SZALONE SENSACJE

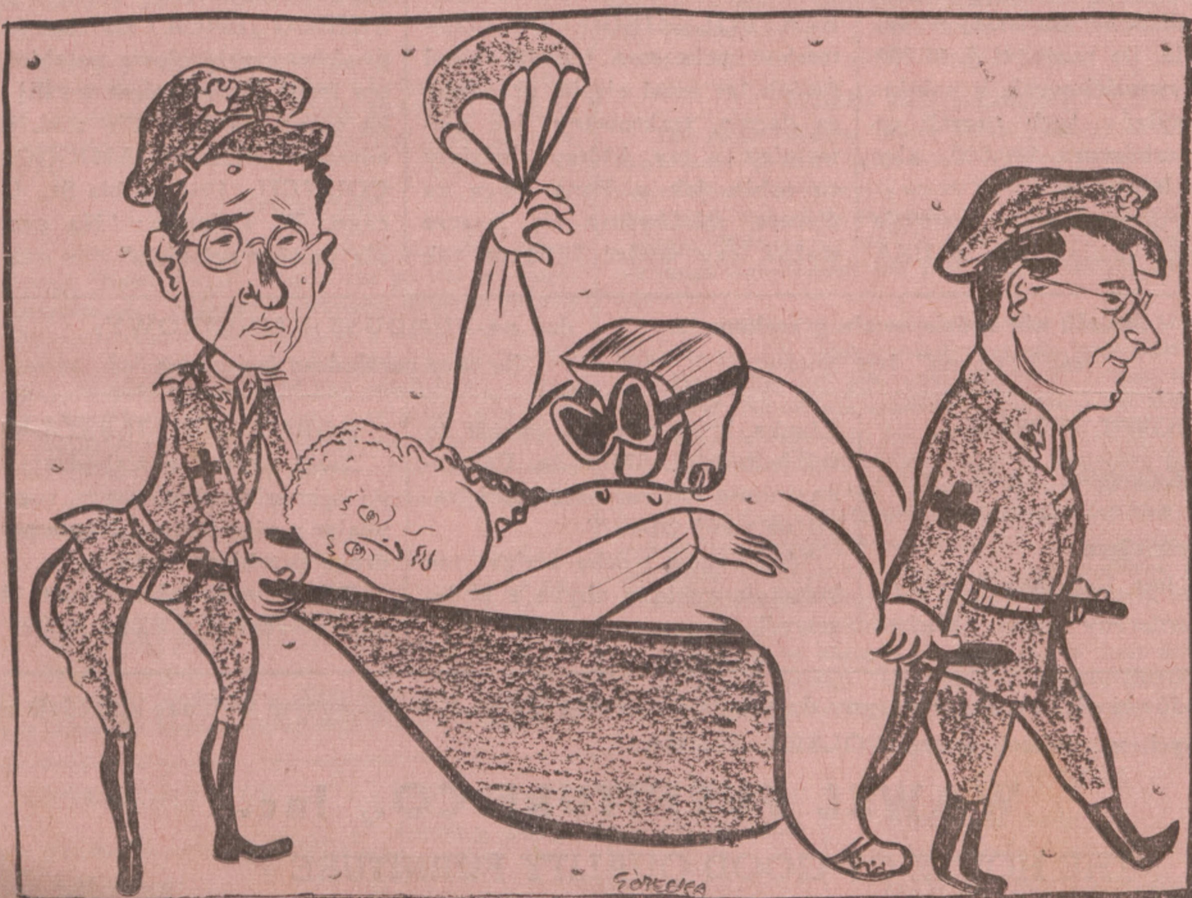
PRZYNOSI WAM TA:

OSA

PISMO SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNE THE POLISH MAGAZINE OF HUMOR AND SATIRE

No. 7 (18) — Rok II. (Vol. II) NEW YORK, N. Y., LIPIEC, (JULY), 1941 Cena Nr. 10c

CZY ICH POZNAJECIE?



(Główna ilustracja "poematu", zamieszczonego na stronie 8-mej)

IGNACY PADEREWSKI

ODSZEDŁ OD NAS NA ZAWSZE

NIE DOCZEKAŁEŚ POLSKI ZMARTWYCHWSTANIA,
NAJLEPSZY SYNU OJCZYZNY,
SMUTEK NAM GŁOWY KU ZIEMI ZNÓW SKŁANIA,
A W SERCACH ROZDZIERA BLIZNY.
UFAMY JEDNAK, ŻE TWÓJ DUCH ŚWIETLANY
HEN TAM, U TRONU STÓP BOGA
WYPROSI SZYBSZE W EUROPIE PRZEMIANY
I SZYBSZĄ KARĘ DLA WROGA.

RATUJMY JEŃCÓW-RODAKÓW!

W obozach niemieckich przymierają głodem tysiące polskich żołnierzy, wziętych do niewoli w Polsce i później we Francji. Rada Polonii Amerykańskiej wysyła im tyle, ile może, t. j. 12,000 paczek żywnościowych, a należałoby wysyłać tych paczek co miesiąc minimum 200,000, aby wszystkich obdzielić.

Standartowa paczka kosztuje $2.20, więc każdy z nas w USA może sobie pozwolić na zapłacenie tej sumki co miesiąc, czyli na uratowanie od śmierci z wycieńczenia jednego ŻOŁNIERZA POLSKIEGO. On bohatersko życie swe narażał i od dwóch lat musi ciężko pracować za darmo, traktowany, jak niewolnicy, a my, którzy siedzimy tu sobie, jak u Pana Boga za piecem, mielibyśmy się jeszcze wahać, czy wydać $2.20 na tak wzniosły cel?!

Nie! Ani dnia zwlekać z tym nie wolno, jeśli ktoś nie chce mieć na sumieniu życia POLSKIEGO JEŃCA i nie chce ściągnąć na swoją głowę przekleństwa losu! Natychmiast wyślij taką sumę, na jaką Cię stać, pod adresem: POLISH AMERICAN COUNCIL, 1018 Noble St., Chicago, Ill. i dopisz: "Na paczki dla jeńców polskich."

Śmiech nie będzie wcale grzechem,
jeśliś "dajma" jest gotowy
dać na FUNDUSZ RATUNKOWY,
ile razy parskniesz śmiechem.

NOWY SPOSÓB

Feluś Kalarepka siedzi w restauracji nad porcją mięsa i płacze rozdzierająco.

"Co ci jest, Feluchna?" pyta go czule serdeczny druh, Michaś Klapka, który właśnie wszedł do tej jadłodalni. "Mów-że, Feluchna, czemu kapiesz szczerymi łzami na swój talerz?"

"Ano, żeby trochę zmiękł ten befsztyk, robiony chyba z podeszwy."

NORMALNIE, JASKÓŁKI

Dwaj wariaci przechadzają się po ogrodzie zakładowym, rozmawiając z ożywieniem. Nagle przez drogę przebiega jamnik.

"Ocho!" woła jeden wariat, "będzie deszcz! Psy nisko latają.

POLITYCZNE PROROCTWA "NOWEGO ŚWIATA"

Jest taki polski radio-anonser, który ogromnie lubi bawić się w proroka. Oto próbki jego zeszłorocznych przepowiedni:

"Niedołężny generał Gamelin dostał dymisję, jego miejsce zajął dziś sławny Weygand, który ma 165 LAT i waży 71 FUNTÓW, wobec czego od roku był emerytem, jak każdy wojskowy, który przekroczy 70-tkę. I słusznie, bo już po 60-ce umysł ludzki jest radykalnie do niczego.

No, proszę państwa, skoro teraz naczelnym wodzem jest Weygand, ten sam Weygand, który w roku . . . ech, mniejsza o daty, ... który podczas wojny polsko rosyjskiej osłaniał Kijów, uprzednio zajęty przez Bolesława Krzywoustego przy pomocy szczerbatej szabli, stąd 'Szczerbcem' zwanej, no, proszę państwa, skoro teraz Weygand, to Niemcy nie mają absolutnie żadnych szans! W drobny mak będą rozbici za 5 dni, ja za to ręczę, ja! Zapiszcie sobie datę: za 5 dni od dzisiaj i kupujcie znakomite grające torty z piekarni pana . . ."

Inna przepowiednia tegoż proroka:

"Czy nie mówiłem wam, że Francja musi skapitulować? To stało się właśnie dzisiaj. Teraz Niemcy uderzą W TYŁ Szwajcarii, poczym już gładko wkroczą do Portugalii. Nastąpi to w ciągu najbliższego tygodnia. Proszę zapisać datę. Już? Taaak, za 7 dni, poczym ceny mebli pójdą w górę. Dlatego już dzisiaj kupujcie materace, lodówki . . ."

Jak wiadomo, wypadki potoczyły się "cokolwieczek" inaczej. Nic spełniła się dotąd żadna z licznych tego radioanonsera przepowiedni, lecz WŁAŚNIE DLATEGO słuchają ich z prawdziwą rozkoszą ludzie mający duże poczucie h u m o r u.

Drugi wróżbita

W tym roku, naszemu radio-prorokowi pozazdrościł laurów dziennik "Nowy Świat" i także raz po raz przyszłość komuś przepowiada. Zwłaszcza polskiemu Rządowi Jedności Narodowej, którego bardzo nie lubi, z wyjątkiem p. min. A. Zaleskiego. Dzięki tej wyjątkowej sympatii, minister Zaleski jeszcze w marcu b. r. "miał być premierem", o czym "Nowy Świat" wtedy obszernie dwa razy pisał. Chybił co prawda, ponieważ zaś, jak mówi przysłowie, tylko "do trzech razy sztuka", tym razem "Nowy Świat" zabrał się do rzeczy ostrożniej i oto, co pisał w swym niedzielnym numerze z 15-go czerwca b. r.:

"Kiedykolwiek omawiana jest przyszłość Polski, Zaleski ściera się z Sikorskim, który opierając się na wojskowych i strategicznych przesłankach dowodzi, że nawet silna Polska będzie musiała współpracować z Rosją, albo z Niemcami."

Nie słyszeliśmy nigdy nic o takiej enuncjacji p. Premiera, ale to drobiazg; bowiem żaden mąż stanu nie wypowiedział w swym życiu ani setnej części tego wszystkiego, co mu pomysłowi dziennikarze przypisali.

Bardziej godna "podziwu" jest PERFIDIA, z jaką "Nowy Świat" — niby to usprawiedliwiając gen. Sikorskiego (strategiczne przesłanki) — stara się WZBURZYĆ PRZECIW NIEMU opinię publiczną! Bo któryż Polak nie zaciśnie pięści na samą wzmiankę o możliwości współpracy z Niemcami, z tymi arcyzbrodniarzami, barbarzyńcami, którzy naszych braci w kraju tępią bez litości?!

Dziwnym, co najmniej dziwnym (ale na szczęście z palca wyssanym) "strategicznym przesłankom" p. Premiera przeciwstawia "Nowy Świat" "mocarstwowo" — Beckowski program min. Zaleskiego którego n. b. ongi właśnie Beck wygryzł:

"Zaleski zaś twierdzi, że Polska będzie mogła utrzymać swą niezależność od Rosji i Niemiec, polegając na własnych siłach. To stanowisko spowodowało, że Sikorski nie zabrał z sobą do Ameryki min. Zaleskiego, liczył się bowiem z polityką amerykańską, szukającą wówczas zbliżenia do Rosji — a zdecydowanie antyrosyjskie nastawienie Zaleskiego mogłoby wywołać nie pożądane zgrzyty.

Różnica zdań jeszcze nie dojrzała do rezygnacji Zaleskiego. Jeśli atoli Stalin otwarcie przystąpi do osi Hitlera, polski kryzys rządowy będzie nieunikniony."

Kryzys rządowy będzie nieunikniony, czyli gen. Sikorski będzie musiał zrezygnować,(odwieczne pobożne życzenie "Nowego Świata") jeżeli Stalin stanie się jeszcze gorliwszym, niż dawniej, pomocnikiem Hitlera.

Hitler się ucieszy

Tak sobie ślicznie "Nowy Świat" marzył w niedzielę 15-go czerwca, aliści dokładnie w tydzień później dwaj rabusie, Hitler i Stalin wzięli się za łby! Czyli minister Zaleski byłby był "dojrzał do rezygnacji", gdyby się musiał liczyć z opinią "Nowego Świata", który z nadmiaru miłości już po raz drugi wyświadczył mu iście NIEDŹWIEDZIĄ PRZYSŁUGĘ!

"Nowy Świat" łatwą ma wymówkę: "To, co pisaliśmy 15.VI., to nie był artykuł redakcyjny, ale komunikat 'Overseas News Agency', jaki nam przysłano." Tak, tak, ale POWAŻNE PISMO nie zamieszcza podejrzanych komunikatów, zanim nie stwierdzi ich prawdziwości. Ot na przykład typowo DYWERSYJNEJ plotki o rzekomej rezygnacji Premiera R. P. w marcu b. r. nie zamieścił "New York Times", ani żadne prawdziwie PATRIOTYCZNE pismo polskie. Te pisma czekały urzędowego potwierdzenia, lub zaprzeczenia, bo nawet uczeń drukarski to rozumiał, że jeśli pogłoska o rezygnacji szefa Rządu okaże się bajką, to z tej bajki korzyść będzie miał głównie Hitler!

A teraz znów Niemcy się cieszą, że w łonie polskiego Rządu jakoby istnieje "ostry konflikt między Sikorskim, a Zaleskim", jak pisze "Nowy Świat" w nagłówku.

SPÓŹNIONY ŻAL

Stara panna zwierza się dawnej szkolnej koleżance:

"Wiesz, moja droga, czasami wydaje mi się, że nie powinnam była uderzyć w twarz tego młodzieńca, który mnie chciał pocałować."

"Kiedy to było?"

"No, lat temu . . . 35."

ZOOLOGIA

"Biedne te mole."

"Dlaczego ich żałujesz?"

"Bo latem, gdy upały, mole siedzą w futrach, a zimą w majtkach kąpielowych."

OSA

(THE WASP)

The Polish Magazine of Humor and Satire

8114—34th AVE., Apt. 43

JACKSON HEIGHTS, L. I., N. Y. — U. S. A.

Phone: NEwtown 9-6311

Editor: Dr. Antoni St. MARCZYŃSKI

SUBSCRIPTION RATES (PRENUMERATA)

Three months (kwartalna) $1.25
Six months (półroczna) $2.50
One year (roczna) $5.00

WE PLEDGE ALLEGIANCE TO THE FLAG OF THE UNITED STATES OF AMERICA AND TO THE REPUBLIC FOR WHICH IT STANDS, ONE NATION INDIVISIBLE, WITH LIBERTY AND JUSTICE FOR ALL.

CENY OGŁOSZEŃ W "OSIE":

Za całą stronę	$50.00
Za pół strony	25.00
Za ćwierć strony	13.00
Za ósmą część strony	7.00
Za szesnastą część strony	4.00
Za cal kolumny (licząc 3 kolumny na stronę)	2.00

"OSA" pragnie wychodzić co tydzień i na pewno kiedyś tygodnikiem — będzie. Lecz na razie — z bardzo ważnych powodów — musi wychodzić w dłuższych okresach czasu. Pomimo to ani Prenumeratorzy obecni, ani przyszli nie poniosą absolutnie

żadnej straty!

Bowiem, kto zapłacił, lub zapłaci prenumeratę za kwartał, (t. j. $1.25) otrzyma 13 kolejnych numerów "OSY", kto zapłacił $2.50, dostanie ich 26, a kto wpłacił $5.00, otrzyma 52 numery "OSY".

W ten sposób k a ż d y Prenumerator dostanie to, co Mu się słusznie należy, tylko w ciągu nieco dłuższego czasu, niż przewidywało się przy narodzinach "OSY".

ZGŁOSZENIE NA PRENUMERATĘ

The Polish MAGAZINE "OSA"
8114—34th AVENUE (Apt. 43)
JACKSON HEIGHTS, L. I., N. Y.
(Adres ten można wyciąć i nakleić na kopercie)

Załączam $.............. ct............... (gotówką) (czekiem) (w "money order") (w znaczkach pocztowych) i proszę o stałe wysyłanie "OSY" — począwszy od jej numeru .... — na następujący adres:

Imię i nazwisko..

Numer domu i ulica..

Miasto i Stan..

"POLSKA PIĄTA KOLUMNA"

Tak sensacyjnie brzmi tytuł "artykułu" nadesłanego OSIE w kopercie z następującym adresem nadawcy: P. Kubacki, N. Kedzie, CHICAGO Ill. Z powodu braku miejsca, dopiero w następnym numerze OSY będziemy mogli zająć się dokładniej tym "artykułem" fenomenalnego IGNORANTA, czy ZDZIECINNIAŁEGO starca, czy prostaka do cna ogłupionego przez politycznych frantów-speckulantów-łapichłopów.

A więc w przyszłym, t. j. 19-tym numerze OSY przedstawimy Czytelnikom ową "Polską Piątą Kolumnę", jaka wyimaginował sobie chory mózg grafomona z "Czykago", (że użyjemy jego pisowni), dzisiaj zaś poświęcamy mu tylko taki oto wierszyk:

Źle, gdy WETERYNARZ RZĄDZI!
albo gdy APTEKARZ SĄDZI,
Gorzej, gdy SZEWC chorych LECZY,
gdy lwa WARIAT ma w swej pieczy.
Lecz najgorzej bywa w te dnie,
gdy O POLITYCE brednie
czytasz, które PISZĄ FRANCI,
lub skończeni IGNORANCI!

WIANKI NA DACHU

Ruchliwy — mimo upałów — Komitet Niesienia Pomocy Artystom Polskim urządził w tym roku "Noc Świętojańską" na dachu mnogo-piętrowej szkoły w New Yorku. Jak wiadomo, za dawnych lat kobiety w Polsce wieczorem 24-go czerwca gromadziły się na brzegach strumyków i rzek, rzucały na wodę wianki, zwykle z płonącą świecą w pośrodku i wróżyły sobie przyszłość według wyników tej nocnej wianków żeglugi.

Tu, w okolicy Washington Irving School, łatwiej o wódkę, niż o wodę, lecz u stóp gmachu stale "płynie szemrząca rzeka" samochodów. Toteż rozmiłowane w tradycji Rodaczki chciały zrzucić z dachu różne namiastki wianków, ale sprzeciwił się temu Komitet, zatrwożony o życie ulicznych przechodniów i nieco zmodyfikował przebieg staropolskiego obchodu. Zamiast rakiet, wystrzelał ku niebu śpiew p. Protassewicza, najlepszego wśród inżynierów barytona. Zamiast puszczania wianków, pp. Poleński i Ilcewicz puszczali w obieg dowcipy Wyrwicza, który ongi do łez rozśmieszał naszych . . . dziadków.

A na desor urządzono konkurs tańców, w którym wonne i smaczne nagrody zdobyły następujące mistrzowskie pary:

P. Zofia Wolańska i p. Rynas, (walc).
P. Vera Maszkow i p. Spurgiasz, (polka).
P. Maria Ojrzyńska i p. Wdowiak (fox-trott).
P. Mercedes Garcia i p. Golankiewicz, (krakowiak).

Tu wyjaśnić trzeba, że urocza p. M. Garcia — mimo swego hiszpańskiego nazwiska, po ojcu — czuje się Polką, mówi po polsku lepiej, niż ładny wianuszek naszych pomniejszych, ale tym więcej nadętych prezesów, a wybuch wojny zaskoczył ją w Polsce, skąd przyjechała razem ze znaną artystką p. Jadwigą Smosarską.

W końcu, wszyscy biorący udział w "puszczaniu wianków" na tym rozległym, płaskim dachu puścili się w tany, po czym ten i ów wypuścił się jeszcze na Broadway, itd.

SENNIK NIEZRÓWNANY
BO WYPRÓBOWANY

(Począwszy od lutego 1941 r. drukujemy w OSIE 'na raty' jej niezwykły SENNIK, którego małą część zamieszczamy poniżej. Kto chce skompletować sobie wszystkie części tego SENNIKA, niech wypełni kupon zamieszczony na stronie 4-tej.

HRABINA
zwłaszcza świeża potrafi świetnie humor całemu towarzystwu... zepsuć. Jeżeli się przyśni, skutki są takie same, jak gdyby przyśnił się hrabia. (Patrz pod "HRABIA" w poprzednim numerze OSY, tamże liczby i objaśnienie w sprawie hrabiowskiej bielizny).

HULANKA
Znowu skłamiesz, gdy będziesz mówił żonie, że wieczorem masz ważne posiedzenie, które może przeciągnąć się do rana. Sen taki wróży także wydatki, ból głowy i w ogóle kociokwik. 3, 12,47,695.

HUMORYSTYCZNE
pismo czytać, n. p. OSE, — bardzo pomyślny sen, jeżeli na jawie także czytasz OSĘ. Wróży to popularność wszędzie, bo ludzie weseli nie kłócą się i są ogólnie lubiani. Wróży to bardzo długie życie, bo śmiech odmładza i zabija choroby. No, a skoro będziesz zdrowy i wesoły, to majątek także zbijesz ogromny, 2,11,33,46,579,800.

HUZAR
śni się najczęściej starym pannom i wróży im flirt, ale raczej ze strażakiem pożarnym, jako gatunkiem częściej dziś spotykanym, niż huzary. 5,13,69,71, 606.

HUTA
szklana, — ktoś bardzo Ci bliski rozbije cenne naczynie na Twojej głowie, z czego wyniknie wstrząs mózgu i początki choroby umysłowej; pesymiści uważają ten sen za mało pomyślny, psychiatrzy — przeciwnie; 8,18,88,888.

HYJACENT
lub według pisowni tych pomylonych inteligentów: HIACYNT; kwiat, który jeżeli się przyśni, wróży niesłychane korzyści, zyski, przyjemności itp. Patrz pod: GOŹDZIK, którego znów nie mieszaj z GWOŹDZIEM.

HYJENA
według inteligentów: HIENA, czyli smrodliwe i tchórzliwe zwierzę, żywiące się trupami ofiar silnego, krwiożerczego napastnika. Sen o hienie wróży Ci zawarcie przykrej przyjaźni z włoskim faszystą; 4,17,26,361.

HY-HY-HY-HY
normalny śmiech człeka anormalnego, vel idioty, alias wariata, recte obłąkanego. Słyszeć to we śnie oznacza, że będziesz na wiecu izolacjonistów; 5,19, 68,473.

ICE CREAM
czyli po polsku: LODY; — czeka Cię śliczny, długotrwały katar żołądka, a może i gruźlica jelit; 3,15,60,489.

IDEALISTA
prawdziwy trafia się tylko w snach, albo w owych dużych zakładach, których mieszkańcy śmieją się: "hy-hy-hy-hy." Jeżeli więc przyśni Ci się człowiek, który Cię na jawie zapewniał, że jest idealistą, wróży Ci to kłopoty z wariatem; 9,51,86,347.

IDIOTA
patrz pod: IDEALISTA.

IGŁA
czekają Cię jakieś zastrzyki, a ewentualnie także gangrena, jeżeli igła szprycki nie będzie należycie odkażona; 7,17,27,77,799.

IGLASTY LAS
Flirt na łonie natury, które to łono wygodniejsze bywa w lasach liściastych; 6,18,24,300.

INDIANIN
Na starość masz zamieszkać w jakimś rezerwacie, n. p. w takim, w jakim osadza się idealistów. (Patrz pod: IDEALISTA).

INDYK
Kłótnie aż strach, albo miłe zaproszenie na obiad z indykiem, gdzie kulturalna, interesująca rozmowa zakończy się ostrą sprzeczką. A widzisz? Tak, czy owak kłótnia, więc lepiej nie myśl o indykach, to Ci się nie przyśnią; 16,48, 97,532.

INSTRUMENTY
lekarskie widzieć, — ciężka operacja w rodzinie. INSTRUMENTY muzyczne słyszeć, — pobijesz muzykalnego sąsiada, który Ci spać nie daje; 35,61,74, 208.

INTERES
jakiś stale i UCZCIWIE prowadzić, — czeka Cię zamożność i poważanie; 2, 36,80,574.

INTRYGI
we śnie są nieszkodliwe, lecz staraj się śnić o czymś przyjemniejszym.

INWALIDA
Bądź litościwym dla kalek, a los wynagrodzi Ci to stokrotnie; 1,23,45,678,901.

INŻYNIER
musi być dokładnym w swoich obliczeniach, inaczej zawali się zbudowany przezeń most, dom, czy inny tunel. Dlatego sen o inżynierze oznacza, że wiadomości, jakie otrzymasz, są ścisłe i pewne. Pamiętaj jednak, iż nie ma reguły bez wyjątku, bez wielu wyjątków! 14,28,56,112;894.

IRYTOWAĆ
się przez sen? A po co?! Czy mało masz tego na jawie? Przewróć się natychmiast na drugi bok i śnij o czym innym, na przykład o gęsiach. To uroczy sen, patrz pod: GĘŚ.

ISLAM
Nie zostaniesz wprawdzie mahometaninem, ale tak Ci się jakoś dziwnie życie skomplikuje, że popełnisz bigamię, co prawo "nagradza" paroma latami więzienia; 2,4,8,16,320.

IZBA
Na gwałt pobiel ściany w izbie, bo sąsiedzi mówią, żeś brudas okropny; 25, 78,114,975.

(Ciąg dalszy w nast. num. OSY).

WYŻSZA RASA

Berlin. W autobusie ścisk. Wśród tych, którzy z braku miejsc na ławkach muszą stać, najgłośniej sapie i wzdycha jakaś starsza, otyła Niemka. Siedząca blisko niej dziewczynka o semickim wyglądzie chce jej grzecznie odstąpić swoje miejsce, lecz Niemka warczy z gniewem:

"Wolę męczyć się i stać, niż usiąść tam, gdzie siedziała jakaś Żydówka!"

Na to powstaje obok jakiś robotnik i mówi do otyłej Niemki:

"Na moim miejscu może pani usiąść bez obawy. Mój tyłek jest aryjski!"

NASI MILI CZYTELNICY • MAJĄ GŁOS NA TEJ STRONICY

Uchodźca

DWA "BUNDY"

Między niemieckim
"Bundem" w Ameryce,
a "Bundem" Żydów
muszą być różnice,
lecz oba związki
mają jednakowy:
TUPET, NAHALNOŚĆ
"i te pe "narowy".

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Dla p. MIECZYSŁAWA B. otrzymała OSA z kraju fotografię Jego matki i urodziwej "girl-friend", czy kuzynki. Fotografie te wysłaliśmy listem poleconym z 29 kwietnia br. do Edinburga, skąd obecnie wróciły z dopiskiem na kopercie "gone away." Gdy w jakiej świetlicy, albo kantynie wpadnie Panu w ręce ten numer OSY, prosimy zaraz podać nam Swój nowy adres, abyśmy mogli Panu te fotografie odesłać.

P. ANTONIEMU Z. dziękujemy za cenną wskazówkę i za dalsze informacje o dawnej "działalności" wiadomego łapichłopa." Ponieważ zgubiliśmy kopertę, b. prosimy o ponowne podanie nam Swego adresu, byśmy mogli zapytać Pana o szczegóły jednej z tych spraw.

P. S. IWANICKI, (któremu wysłaliśmy OSĘ na życzenie jego przyjaciół), wychwala nam pod niebiosy rządy sanacji, lecz przyznaje się lojalnie, że sam w Polsce nie był. Dzięki temu, w najlepszej snadź wierze pisze takie nonsensy:

"Pamięć Brześcia miła nie jest, NIE piłsudczycy jednak i sanatorzy są winni temu, co się tam działo, ale ZAMACHOWCY STANU."

Święcie snadź przekonany, że zamachu stanu w maju 1926 dokonali przeciwnicy J. Piłsudskiego, p. Iwanicki tak sobie wzdycha krwiożerczo:

"W Rosji, w Niemczech i gdzeindziej za zamachy stanu WIESZANO i DLATEGO oni są zwycięzcami, a my zwyciężonymi."

Łaboga, sędziwy Panie Iwanicki! W tym, co Pan napisał o potrzebie wieszania pewnych osobników jest niemało racji, lecz jak może taki obrońca sanacji, jak Pan żałować, że u nas nie powieszono twórców zamachu majowego?! Toć nimi byli tylko piłsudczycy, którzy po tym zamachu nazwę sanacji przybrali! A to się Pan wypsał, Panie Iwanicki! Pozwoli Pan więc, że zakończymy pańskimi słowy, odrobinkę zmienionymi przy końcu:

— — — — — —

"Przeto radzimy wziąść się do jakiej użytecznej pracy, a zaniechać rozpisywania się na temat wydarzeń, o których w Polsce każde dziecko wie bez porównania więcej, niż Szan. Pan. I jeszcze radzimy przeczytać uważnie 15-tą stronę nin. Nru "OSY".

— — — — — —

(Dalszy ciąg Odpowiedzi Redakcji w nast. numer. OSY).

"Ciur-ciur"

UKRYTE ZALETY

Nie wiem, skąd ona to wzięła,
lecz raz SPÓDNICA
tak spodniom przycięła:
"iż niesłuszne chodzą wieści,
że się rozum w spodniach mieści."
Z tymi wywodami
ja się wręcz nie godzę;
rozum winien wszak być
w głowie, a nie w nodze.
Lecz spodnie mają
także swe zalety,
które najlepiej
winny znać kobiety,
gdyż bez tych zalet
smutno by na świecie
było K O B I E C I E !

WYRACHOWANY

"Co jest ċo, Kaliopkies, że was się nigdy nie widzi na koncercie, ani w żadnym teatrze?"

"Prosta rzecz, Seidenfisch. Ja tam niechadzam."

"Z powodu, nie?"

"A po co, sie pitam, mam chodzić, kiedy w żadnym teatrze nic mi się nie należy?"

"Śpiewalski"

WIEDZIE NAS GENERAŁ DUCH

Wiedzie nas generał Duch;
starczy każdy z nas za dwóch,
powiedzie nas Duch z Kanady,
a myśmy nie od parady,
pokażemy, co umiemy,
bo z nas każdy zuch, zuch, zuch!

Wiedzie nas generał Duch;
zrobi się wśród Niemców ruch,
wypiszem na szwabskiej skórze
krzywdy Polski i tam, w górze
pokażemy, co umiemy,
bo z nas każdy zuch, zuch, zuch!

Wiedzie nas generał Duch;
rozbijemy Niemców w puch,
pokażemy im w Berlinie,
z czego polski żołnierz słynie,
pokażemy, co umiemy,
bo z nas każdy zuch, zuch, zuch!

Wiedzie nas generał Duch;
bombami na szwabów — gruch!
zniszczym Berlin za Warszawę,
dzieło nasze będzie krwawe,
pokażemy, co umiemy,
bo z nas każdy zuch, zuch, zuch!

Wiedzie nas generał Duch;
natłuczem Niemców jak much,
niech poznają szwabskie pludry,
co z Polakiem iść na udry;
pokażemy, co umiemy,
bo z nas każdy zuch, zuch, zuch!

Wiedzie nas generał Duch;
starczy każdy z nas za dwóch,
nie będziemy mieć litości
dla tych nieproszonych gości,
pokażemy, co umiemy,
bo z nas każdy zuch, zuch, zuch!

MIŁE DZIECKO

"Ciociu," prosi mały siostrzeniec, "ciociu zamknij oczy prędko."

"A to, po co?"

"Bo tatuś powiedział, że jak nareszcie zamkniesz oczy, to my będziemy mogli kupić sobie auto."

A TO JUŻ ZNACIE?

Z ŻYCIA ATLETÓW

Do składu fortepianów wchodzi jakiś muskularny mężczyzna i powiada:

"Chciałbym dla mojej przyjaciółki kupić dobry, koncertowy fortepian."

Po godzinie, obejrzawszy kilkadziesiąt instrumentów, klient wybrał największy z nich.

"Dokąd szanownemu panu odesłać ten fortepian?" zapytał sprzedawca.

"Nie trzeba odsyłać, proszę tylko zapakować. Wezmę go z sobą i osobiście zaniosę mej dziewczynce."

NATURALNIE, PROFESOR

Pan Kupski zmarł. Nazajutrz po pogrzebie profesor Szpunt, stary przyjaciel domu, przyszedł do wdowy z wizytą kondolencyjną. Po godzince rozmowy prof. Szpunt wpadł w swoje zwykłe roztargnienie i spytał:

"A cóż obecnie porabia szanowny małżonek pani?"

Wdowa otarła chustką oczy.

"Mąż . . . już . . . na cmentarzu."

Profesor Szpunt zdziwił się:

"Niebywałe! Po co on poszedł wieczorem na cmentarz?"

RZECZE SĄSIAD DO SĄSIADA:

"Moja stara ciągiem gada,
ciągle zrzędzi, mruczy, gdera,
(gderać umie, jak cholera),
że są bardzo niewygodne
nasze meble staromodne,
że to już po prostu graty:
że ją co dzień bolą gnaty,
gdy z twardego łóżka wstaje.
Kaśka, córka w mig dodaje,
że kto u nas na kanapie
siądzie, ten się zaraz łapie
za . . . wiadomo, nie za głowę,
więc mam kupić meble nowe.
A znów druga córka, Frania
chce maszynę mieć do prania
i odkurzacz i lodówkę . . .
Rrrety, toć niejedną stówkę
trzaby wydać, by te sprzęty
kupić i mieć spokój święty
w domu z moimi babami.
Więc widzicie, kumie sami,
jakie ja mam tarapaty
przez te moje stare graty" . . .

— — — — — —

Odparł tamten sąsiadowi:
"Niechże się kumoter dowi,
że te jego wszyćkie troski
usunie pan WYGLENDOWSKI.
On, co Wam trza, da na spłaty,
łóżka, radio-aparaty,
nowe maszyny do prania,
(zbaranieje Wasza Frania!)
takie kanapy, że Kaśka
nie wygoni prędko Jaśka,
no, a żona z materacy
chcieć nie będzie źleźć do pracy;
Wyglendowski ma też piece . . . "

— — — — — —

Sąsiad przerwał: "To już lecel,
bo piec dla mnie, to rzecz główna,
nic mu w domu nie dorówna.
No, a jakiż adres tego
rodaka, Wyglendowskiego?"
Sąsiad mędrszy papier bierze
i litera po literze
taki adres mu nabazgrze:
(zapiszcie go i Wy także!)

KONFUCJUSZ MÓWI:

Jeśli pragniesz, by RODACY POPARLI twój warsztat pracy, ty popieraj ich NAWZAJEM, wtedy ŻYCIE będzie rajem.

SZCZĘŚCIE

Stach mówi do swej młodej żony:

"Wiesz, kochanie, ten mój dawny rywal, z którym byłaś ongi zaręczona, zastrzelił wczoraj swoją żonę."

"Co ty mówisz! Dlaczego?"

"Bo go zdradzała."

Młoda małżonka oddycha z ulgą:

"Ach, co to za szczęście, że wyszłam za mąż za ciebie!"

NIEDOMYŚLNY

Icek radzi się swego wspólnika:

"Słuchaj-no, Izaak; chciałbym mojej narzeczonej kupić ładny prezent na gwiazdkę. Wiesz, chciałbym tak coś na jej szyjkę, albo coś na rączkę . . . Co mi radzisz?"

"Na szyję i na rękę? Mam! Kup jej mydło!"

DZIENNIKARZE W WOJSKU

Niemal równocześnie, z czterech odległych od siebie miast, wyruszyli do Armii Polskiej w Kanadzie następujący dziennikarze: STACHOWICZ, ("Polonia" w Cleveland), TRAWIŃSKI, ("Dziennik Związkowy", w Chicago), DZIULIKOWSKI, ("Naga Prawda" w Milwaukee), i KARPIŃSKI, ("Kronika" w Newarku). Piękny przykład tych czterech OCHOTNIKÓW, pierwszych z pośród MNOGIEGO zastępu dziennikarzy polskich w USA, wprost ZELEKTRYZOWAŁ ich kolegów po piórze i oto pewnego lipcowego dnia ....

Huczek w Polonji zrobił się nie mały
bo nagle pisma wychodzić przestały
z tego powodu, że brać dziennikarska
jak na komendę stała się tak dziarska,
iż CAŁĄ KUPĄ poszła do KANADY,
by OCHOTNIKÓW powiększyć gromady!

Redaktorowie, to "naród" KŁÓTLIWY,
lecz tu nastpił CUD i dziw nad dziwy:
kres polemiki, ROZEJM jaki ŚWIĘTY!
Nawet Marczyński nie właził na pięty
Czesiowi, ale LOTNICTWA MARSZAŁKIEM
zwał go, bo BUJA Cześ niezwykle całkiem.

W podobnej zgodzie Leśnicki, Walkowicz
z jednej menażki jeść byli gotowi!
(Pan W. je za dwóch, pan L. za trzech pije).
Yolles, skończywszy z prałatami chryje,
Babireckiego PRZEŻEGNAŁ z rozmachem,
na co Besterman spoglądał ze strachem.

Wojska zbawienny wpływ zawsze zachwyca;
donżuan "Nie-Rodoć" stał się jak dziewica!
Stein, Tartakower, Trzaska z Apenszlakiem
wciskali wszystkim to "JESTEM POLAKIEM"!
"NASZĄ TRYBUNE" Galiński zachwalał!
Segatt "PRZEWODNIK" na pamięć odwalał.

Ale nadmienić choć krótko wypada,
w jakich formacjach dzielna ta gromada
służyć zaczęła . . . Ano, w rozmaitych;
Wieniawa, jeździec ongi znakomity,
pod swą komendę dostał tabun ślicznych,
ukrytych w CZOŁGU koni mechanicznych.

Za generałem ci ze szlachty rodu
poczuli słabość do czołgowych smrodów:
Piątkiewicz, "Waldo", Gawroński, Morawski,
Kazik Majewski, van Burke, Popławski
i razem ślicznie zostali nazwani:
SZWOLEŻEROWIE ZMOTORYZOWANI!

Kaziu Głuchowski, nasz Ormiaszka, który
tak się ambitnie umiał piąć pod górę,
że Nowotnego minął i Cepurę,
a w "Związku" dobrnął aż do prezesury,
za specjalistę w wspinaczce uznany
dostał się w wojsku między PODHALANY.

(Ciąg dalszy na stronie 9-ej)



ANTONI MARCZYŃSKI,
in spe bosman górskiej marynarki konnej.



KAZIMIERZ GŁUCHOWSKI,
ew. przyszły dowódca brygady podhalańsko-kanadyjskiej.

DZIENNIKARZE W WOJSKU

(Ciąg dalszy ze stronicy 8-mej)

Każdy wie, co to CIĘŻKA ARTYLERJA,
a w mig powstała cała jej bateria
z załogą: Alski, Olszewski, Ordyński,
Barć, Jasiorkowski, Lokański, Chmieliński,
Prażmowski, Karaś, Kamieński, Przydatek,
Wilk i mniej sławnych z tuzin na dodatek.

A dziennikarzy-KAPELANÓW grupa:
Starzyński, Iciek, Ligman, Karcz, Kozłowski,
Skoniecki, Matzel, młody Jakubowski,
już POLOWEGO wybiera BISKUPA;
Bójnowski woła: "Syski, tylko Syski!,
on nam nawróci szczep pogan-Paryskich."

Po lirze, piórze, pędzlu koleżanki,
to PIELĘGNIARKI, albo MARKIETANKI,
które rozdają tytoń i desery:
Górecka, "Ewa", Bielawskie coś cztery,
N. Modzelewska, Moll, Karłowiczowa,
Tołczyńska i "Pst"-Nesterowiczowa.

W boju największy mają tamperament,
(gdy się nie leje krew, ale atrament!)
tak w dziennikarskiej branży tu obfici
sarmaccy Żydzi, tudzież neofici;
oni też (przez wygląd na ładne mundury?)
wstąpili głównie do INTENDENTURY.

Wśród tych z "Nowego Świata" dziennikarzy
jest aż dwóch (Frenkel i Prumbs) MARYNARZY;
ci na KRĄŻOWNIK wzięli Marczyńskiego:
Trzaskę, Matykę, Cendra, Umińskiego;
żeby zaś okręt nie był jak łupina,
w formie BALASTU zabrali Martina.

Inne przydziały, według specjalności,
a więc Piskorski, Walkowicz—w "ŁĄCZNOŚCI"
WYWIAD (na mieście) — pan reporter Cnota;
obsługa RADIA — Sztybel, bo radiota;
KUCHNIE POLOWE—Kołodziejczyk "chudy"
"PAKA" — Kędziora, co "nie lubi" wódy.

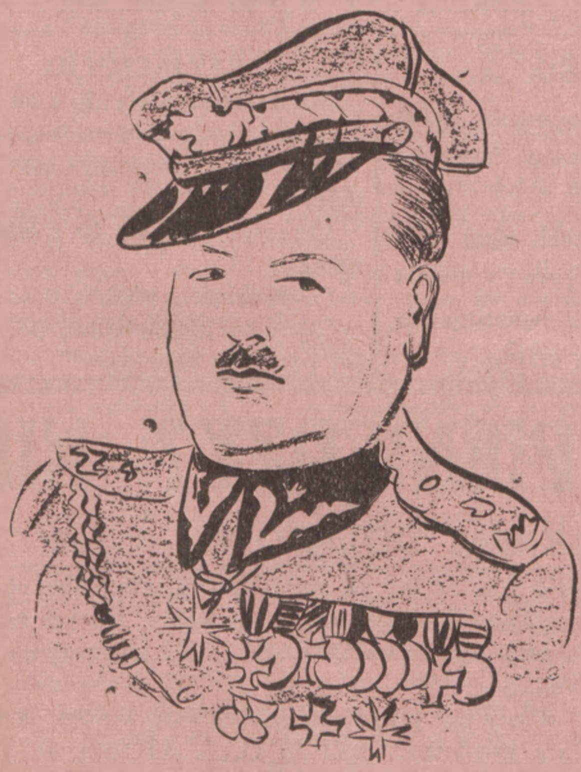
Przyprawa—MIOTACZ PŁOMIENI (zgaszony!)
KULOMIOT (w gębie)—Nowiński bez żony!
POCIĄG PANCERNY — Świderski, on bowiem
do kobiet pociąg ma jak . . . ech, nie powiem!
A ci, co stale w górę nos i głowę
lubią zadzierać: DZIAŁA ZENITOWE.

Yolles, ponieważ dawał ambulanse
dla Armji, ma już ipso facto szanse
w CZERWONYM KRZYŻU zostać kierownikiem.

(Dokończenie na str. 10-tej).



GÓRECKA HANKA,
jako markietanka.



CZESŁAW ŁUKASZKIEWICZ,
jako ewent. marszałek lotnictwa, z orderami uzyskanymi za znakomite bujanie ewent. w powietrzu.

DZIENNIKARZE W WOJSKU

(Dokończenie ze stronicy 9-tej)

Gdy raz z Borzęckim, muzycznym krytykiem
szli obok koszar, wtem z nieba, no prosze!
gruby Centkiewicz zleciał im na NOSZE.



BORZĘCKI, CENTKIEWICZ i YOLLES
czyli
Szczęśliwe lądowanie w Kanadzie.

Centkiewicz nie jest dziennikarzem wcale,
lecz jak reporter potrafi wspaniale
wcisnąć się wszędzie, być w każdej imprezie;
gdzie diabeł nie mógł. Centkiewicz tam wlezie.
Po dziennikarzy poleciał więc śladzie
i tak szczęśliwie spuścił się w Kanadzie.

Tych redaktorów, których opuszczono
tutaj nazwiska, tam w wojsku wcielono
— z nieprzymuszonej, własnej ich ochoty —
stu do TABORÓW, sześciu do PIECHOTY,
a kiedy mustrę przeszli jak należy,
były MANEWRY tych świeżych żołnierzy.

Brałem w tym udział KONNO na pokładzie, (?!)
przeciwnik już—już cofał się w nieładzie,
gdy wtem TORPEDA, prawdziwa, niestety,
z ludzi zrobiła siekane kotlety,
a nasz KRĄŻOWNIK, niby ŁÓDŹ PODWODNA
dał nura w morską głębinę aż do dna!

Łbem w "dno" wyrżnąwszy, ocknąłem się żwawo,
lecz na podłodze!, od łóżka na prawo . . .
Spadłem więc Z ŁÓŻKA. I smętnie stwierdziłem,
że — com tu spisał — to tylko PRZEŚNIŁEM!
Lecz sny prorocze zdarzają się wszędzie;
CZTERECH NAS W WOJSKU,
RESZTA TEŻ TAM BĘDZIE!!!

KTO IDIOTA?

Ojciec do starającego się: "Nie panie! Nie mogę pozwolić, by moja córka całe życie spędziła pod jednym dachem z idiotą!"

Młodzieniec: "Oczywiście, proszę pana. Właśnie dlatego chcę ją zabrać jak najprędzej z pańskiego domu."

DZIECKO

Mały Bobuś opowiada swej młodszej siostrzyczce bajeczkę własnej fabrykacji:

"Był sobie raz król. Król miał stu synów. Wszyscy synowie mieli po 20 lat. Bo zapomniałem ci dodać, że to byli bliźniacy."

PRZYJACIÓŁKI

Milcia zwraca się do Loli:

"Prawda, że w tym kapeluszu wyglądam o dziesięć lat młodziej?"

"Prawda. A ile ty właściwie masz lat?"

"Dwadzieścia pięć."

"Nie, nie. Ja pytałam, ile masz lat bez tego kapelusza!"

OŚLA ŁĄCZKA

W poprzednim numerze OSY zamieściliśmy porcję RADIO-BZDUR, "wyłapanych" przez pewnego Czytelnika w północnej części Stanu New York. Tym razem inny Czytelnik, ale z tych samych okolic nadesłał nam następujące "kwiatki," zasadzone na "OŚLEJ ŁĄCZCE" prawdopodobnie przez tego samego RADIO-IDIOTĘ:

"Wędliny marki . . . są wyrabiane z wybieranych KAWAŁÓW mięsa i już po pierwszym kęsie rodzina nie będzie się mogła najeść tych doskonałych WURSZTÓW . . ."

Nie wiemy, czyja rodzina, niemniej jednak przyznajemy, że trudno najeść się "już po pierwszym kęsie"; znamy dwóch dziennikarzy, którzy nawet po 50-tym kęsie jeszcze są głodni. Ale czemu to polski radiota z polskiej kiełbasy robi niemiecką "WURST"? To jest brzydki KAWAŁ, godny izolacjonisty, liczącego na hitlerowskie ordery.

"Wobec czego w stolicy wezwano farmerów do zwiększenia udoju" . . .

Świetnie poinformowany radiota powinien był dodać, że pewien dygnitarz z C.I.O., na wylot oburzony tą nową próbą kapitalistycznego wyzysku, chce zorganizować jeszcze jeden strajk: mianowicie, strajk dojnych krów.

"Tajemnicą RADOSNEGO zdrowia jest codzienne OPRÓŻNIANIE żołądka."

Teraz wreszcie rozumiemy, czemu tak smutną klapę zrobiła RADOSNA TWÓRCZOŚĆ sanatorów w kraju: panowie ci żarli i pili bez umiaru, a najwidoczniej nie dbali o codzienne WYPRÓŻNIENIE!

"WySprzedaż sukien w składzie . . . , to EWENEMENT, na który czeka całe Buffalo! Modele zachwycą was i od razu złapią za serce. Są tam WYGODNE JEDNOCZĘŚCIOWE suknie . . ."

Ładne modele (po "starokrajsku": modelki) rzeczywiście łapią nas za serce, lecz o wiele mocniej za kieszeń. Nie byle jakim EWENEMENTEM są owe WYGODNE JEDNOCZĘŚCIOWE suknie, ale należałoby także wyjaśnić, z ilu części składają się niewygodne suknie, jakie dotychczas noszą panie w Buffalo, które to szczęśliwe miasto nie ma snadź większych zmartwień, skoro czeka na ten JEDNOCZĘŚCIOWY EWENEMENT.

"JubilARNIA X. Y. oferuje jako nadzwyczajne kupno SZCZĘŚLIWE obrączki dla nowoRZNIEŃCÓW..."

Nie należymy już do tych szczęśliwców, ale — pragnąc przypomnieć sobie dawne dobre czasy — prosimy przysłać nam odwrotnie z tuzin takich SZCZĘŚLIWYCH obrączek

"Cygara marki . . . są zawsze świeże, ponieważ mają tak WIELKI O D B Y T, że nie mają czasu się zeschnąć" . . .

Znamy wiele gatunków cygar, na które jest duży POPYT, no, niechby i ZBYT, ale pierwsze słyszymy, że poczciwe cygaro marki . . . ma także swój ODBYT i to WIELKI! Skoro jest tak wielki, to hemoroidy mu nie grożą, co? A z którego końca jest ów ODBYT? Jeśli z tego, który się przycina, nie weźmiemy tego cygara do ust nigdy! Fe, brrr! Ale co szanowny radiota radzi czynić, gdy dziwne te cygara cierpią na zaburzenia w ODBYTNICY, lub gdy mają rozwolnienie?

"Pamiętajcie panie o słodkim chlebie z firmy . . . . Bo są dnie, kiedy nie ma nic słodkiego w domu, a jednak chce się coś POŁOŻYĆ na ten SŁODKI ząb..."

O, niepoprawny RADIO-IDIOTO! Nie wyobrażasz sobie nawet, jak wielu Rodaków ma ochotę do twoich SŁODKICH zębów PRZYŁOŻYĆ (z rozmachem!) twardą pięść. Za to, że wciąż kaleczysz naszą piękną mowę i że takie banialuki wyplatasz.

Podobnym recydywistą, jak ów radiota, jest najpłodniejszy w Ameryce wierszokleta p. Kazis Vidikauskas, Litwin piszący po polsku. Jego "poematy" drukowaliśmy w OSIE już kilka razy, więc dzisiaj przytoczymy tylko małe urywki jego najświeższych utworów. Cytujemy dosłownie:

"Więc wierzę . . . ! W końcu Albjona Synowie . . . .
Czyli Brytanji walczni mieszkańcy
Jak nowocześni hen! . . . . bohaterowie,
Zwyciężą, broniąc swe forteczne szańcy.
Jak zwyciężył i wojsko Bonaparta,
Przed którem drżeli nawet i sami,
Albo armadę, gdzie była zażarta
Także rozprawa z konwistoderami"... (itd.).

Tak, drodzy Czytelnicy. Nie z konkwistadorami ale z "KONWISTODERAMI!" I wojsko "BONAPARTA"! I synowie "ALBJONA"! I, żeby był rym do "mieszkańcy", pomysłowy mistrz Vidikauskas broni "swe forteczne SZAŃCY"! W następnym wierszu tegoż wieszcza błędy i bzdury piszemy dużymi literami:

Requiescat in pace! . . . mówię Ci, zacny Księże,
bo żyłeś nie LADACE . . . lecz jak szlachetni MĘŻE;
ba! . . . nawet tak jak święci, co żyją w niebie,
gdzie RANIEJ są przyjęci. Wierzę, że już i Ciebie
przyjęto do plejady niebian, tak rozumuje,
gdzie zgodnie, więc BEZ WADY piejecie ALELUJE.
To znaczy: Chwalmy Pana, co stworzył gwiazd mirjady,
któremu TEKS PEANA zwykli PIAĆ NAWET DZIADY . . .

Tak, jak i Ty cierpiałeś, nasz DUCHA ADONISIE...

Gdyż Ty nasz ulubieniec, jak KIEJSUTT BYŁ BIRUTY

Więc proszę, błagaj Pana, staraj się Jego skłonić.
by jej wroga-tyrana raczył OD NIEJ USTRONIĆ.
Aby znów wolną była, jak WSTECZ nie wiele czasu
i Boga wciąż chwaliła wszędzie, nawet w SZAŁASZU.

Taaaak, w "SZAŁASZU!" Co to jest "szałasz", nie wiemy, przypuszczamy, że to jakaś litewska odmiana tatarskiego szaszłyku. Dziwimy się jednak, że nasz niezrównany DUCHA ADONIS Vidikauskas — skoro mu szło tylko o rym — nie użył łatwiejszego wyrażenia: czemu zamiast "szałaszu" nie napisał po prostu: "gulaszu."

Aby uczcić angielskie zwycięstwa w Abisynji, tenże wieszcz popełnił rapsod pod tytułem: "Cesarz Etjopów i książe AostY". Nie "książe Aosta," lecz wyraźnie i wielokrotnie "książe AostY, który "nie tylko chłosty", ale „nawet warty jest i szafotY!" Czego się nie robi dla rymów! Dla nich "Stalin bez spodni" rymuje się ślicznie z karami "za zbrodnie", itd. itd. Ale najbardziej zaimponowała nam 1-sza zwrotka tego poematu, która brzmi:

A więc i znowu
cesarz Etjopów
Halle Selassie
stanął na czele
swych dzielnych chłopów
i nie źle ma się.



(Dokończenie na stronie 12-tej)

OŚLA ŁĄCZKA

(Dokończenie ze strony 11-tej)

Wynika stąd, że autor wymawia nazwisko negusa śpiewnie, z kresowa: "Selaśie"! O wieszczu niezmordowany, czy wiesz, jak dla POLSKIEGO ucha brzmią twoje strofy? Tak samo, jak w twoim LITEWSKIM uchu zabrzmi poniżej zamieszczona nasza życzliwa rada, skreślona w takim oto "litewskim" języku:

Kupajtis elementarzajtis, gramatikajtis i słownikajtis laskiego językajtisa. Potem zapisajtis sja do szkółkajtis i studiowajtis z zapałajtisem przez ośmiojajtis latajtis. Potem czytajtis OSAJTIS i inne DOBRE lackie gazetajtis, a główniajtis książkajtis, przez dalszajtis sześćjajtis latajtis. Dopiero wtedy próbowajtis pisajtis do rymajtis. Wy poniemajtis, wierszoklejtis Kazis Vidikauskas?

W jednym z pism polskich wychodzących w Kanadzie znaleźli nasi Czytelnicy takie ogłoszenie:

STAROKRAJOWA AKUSZERKA
leczy WSZYSTKIE choroby ziołami ze starego kraju, n. p. żołądek, GAZY, nerki, spuchlinę, astmę, kaszel, kurcze, zastarzały reumatyzm, podźwiganie i choroby kobieciE. Zgłaszać się osobiście, lub LISTOWNIE do: Mrs. S. SZCZOTKA, Winnipeg.

O, mądra i przewidująca starokrajowa pani Szczotko, która taką kupę ziół przywiozłaś ze starego kraju, że jeszcze teraz możesz nimi leczyć WSZYSTKIE choroby! Nam osobiście nic nie dolega, oprócz galopujących SUCHOT KIESZENIOWYCH. Ale jednemu naszemu znajomemu trzeba usunąć 4 zęby, drugiemu tasiemca, trzeciemu kolekcję nagniotków, czwartemu ślepą kiszkę itd. itd. Usuń im to wszystko, miła p. Szczotko, lecz koniecznie LISTOWNIE, bo podróż do Winnipegu kosztowałaby słono. I dowiedz się, że masz groźnego konkurenta, którego znachorskie praktyki opisaliśmy b. obszernie rok temu, w 6-tym numerze OSY.

Tuż przed zjazdem Rady Polonii Ameryk. w Waszyngtonie pewien sympatyczny dziennikarz w Chicago w ten deseń apelował do Rodaków:

"Oglądnijcie się około siebie, a liderów znajdziecie, a znalazłszy, nie krytykujcie, NIE KRZYŻUJCIE ICH i nie przeszkadzajcie!"

Zupełnie słusznie! Wprawdzie ze skrzyżowania konia z osłem mamy pożytecznego muła, ze skrzyżowania pomarańczy z cytryną powstał grapefruit, ale poza tymi dwoma szczęśliwymi wyjątkami wszelkie inne skrzyżowania dają kiepskie wyniki. Tak n. p. dziecko Eskimosa i Murzynki rodzi się podobno ze skórą "pepitta," czyli w biało-czarną kratkę! A cóż dopiero mówić o krzyżowaniu liderów!

Nie chcemy wymieniać tu żadnych nazwisk, pozostawiamy to Wam, Drodzy Czytelnicy. Znacie tutejszych liderów, więc na chybił-trafił wybierzcie Sobie spośród nich dwóch i SKRZYŻUJCIE ich w myśli. No? Już? I co wychodzi? Niestety, ani grapefruit, ani muł, prawda? Pierwszym niepowodzeniem nie należy się zrażać. Teraz skrzyżujcie drugą parę, trzecią, dziesiątą, pięćdziesiątą, i . . . wesołej zabawy!

(Czytelników INTELIGENTNIEJSZYCH, to jest takich, którzy słuchając audycyj radiowych, lub czytając gazety potrafią znaleźć materiał dla "OŚLEJ ŁĄKI" prosimy o przesyłanie go do Redakcji OSY, której adres jest zawsze podany na stronie 4-tej).

BAJKA

Żółw zachorował i rzekł do ślimaka, który go odwiedził:

"Mam grypę. Czy mógłbyś mi przynieść pudełeczko aspiryny?"

"Mógłbym."

"To przynieś."

Ślimak wyszedł po aspirynę. Minęły dwie godziny,minęły trzy, cztery. Minął dzień, tydzień, miesiąc, żółw jakoś wyzdrowiał bez aspiryny. i .życie potoczyło. się zwykłym trybem.

Po roku nad jeziorkiem żółw przypadkowo spotkał tego ślimaka.

"Och, ty łajdaku!" zaczął z wymówką. "Ty przeklęty flegmatyku! Ty św . . . . "

Oburzony ślimak przerwał mu ustro:

"Wypraszam sobie! Jeśli natychmiast nie przestaniesz mi ubliżać, to wcale nie pójdę po aspirynę!" —

ROZWODOWY "RAJ"

Przed sądem dla spraw rozwodowych staje Sierioża Iwanow, oskarżony o niepłacenie alimentów.

"Więc jak to, towarzyszu", pyta sędzia; "nie chcecie płacić alimentów swej byłej żonie? Dlaczego?"

Sierioża rozkłada ręce.

"Nie mogę, nie mam z czego. Bo tak: zarabiam 500 rubli miesięcznie. Z tego pierwszej żonie muszę płacić 250 i drugiej też 250 rubli. Dla trzeciej nic nie zostaje."

"No, a z czego wy żyjecie?" zapytuje zdumiony sędzia.

"Ano z alimentów, jakie mojej obecnej, czwartej żonie płaci jej poprzedni mąż."

Wielka radość u sąsiada,
gdy nie na nim OSA siada.

NOCNE ASÓW NARADY

(Ballada POLITYCZNA w sosie masońskim; tylko dla DOMYŚLNYCH Czytelników!)

Wieczór był w sam raz ponury,
choć gorący. Czarne chmury
wnet zakryły swoim workiem
srebrny księżyc nad New Yorkiem.
Czarne chmury dobrze wiedzą,
że gdy Bracia z Mistrzem siedzą
nocą, tajnie na naradzie,
nastrój ma być, jak w balladzie!

Skoro Bracia się zebrali
w tej niedużej pseudo-sali,
Mistrz starł pot z pół-łysej głowy
i ozwał się tymi słowy:
"By się stała doskonała
Loża, nie będzie od-rzeczy,
jeśli wierny Brat-Odźwierny
wszystkie bramy zabezpieczy."

Brat-Odźwierny, zwan WACŁAWEM
ręcznik na klamkę zarzucił
i wracając na swą ławę:
"Bezpieczną jest Loża", nucił.
Ale Brat R., który właśnie
tu przypłynął hen z Europy,
krzyknął: "Niech was piorun trzaśnie,
wy leniwe, stare chłopy!

Co to znaczy! Gdzie jest cały
ceremoniał nasz wspaniały?!
Gdzie są śliczne rekwizyty
naszej Loży znakomitej,
przed którymi drżały zuchy:
trumny, czaszki i fartuchy,
czarne świece, młotki, kielnie?!
Odrzucacie to bezczelnie?!"

Rzekł mu Brat BOLESŁAW, który
tak jak jeździec na piechury
spoglądał nań dość wyniośle:
"Na cóż cudzy szkielet, ośle,
kiedy NASZA dawna kupa
dziś ma woń i wygląd trupa?!
I gdy nawet my, z Brygady
jesteśmy już prawie dziady?!"

Brat R. tonem tym zdumiony
spoglądał na wszystkie strony,
aż Brat ADAM mu na ucho
szepnął: "Z BOLKIEM teraz krucho;
stracił znowu 'job' biedaczek,
więc posępnie dzisiaj kracze.
Z WACKIEM też nie lepiej, bracie,
choć on taki spec w oświacie."

Podrapał się Brat R. w czoło
i rzekł: "Choć tu niewesoło,
w tobie Braci jest nadzieja!
Pomnisz tę 'Noc Bartłomieja',
jaką ongi już-już prawie
zrobić mieliśmy w Warszawie?!"
ADAM utkwił wzrok w swych piętach,
mruknął: "Nic JUŻ nie pamiętam."

Wtem głos Mistrza zabrzmiał mocny:
"Otwieram porządek nocny;
najpierw poker, potem baczek,
kto się tu zgra, niech nie płacze!"
Wszyscy w śmiech, ba, nawet BOLEK,
WACEK rżał, (aż dostał kolek),
że Mistrz MICHAŁ, gracz zażarty
ZNOWU miał na myśli KARTY.

Po tym małym incydencie
zanurzyli się w odmęcie
rozważań teoretycznych,
jak wśród wirów politycznych
zmiennych tak w obecnej dobie
znowu znaleźć się przy żłobie.
Mistrz grzmiał: "Myśmy ludzie czyści,
p r a k t y c z n i idealiści!"

Aż do rana tak radzili,
zanim zgodnie uchwalili:
"Zwarci, silni i GOTOWI . . . . ."
Co?! Co?! Ha, niech pan się głowi . . .
Tandem dixit Mistrz z patosem:
"Bracia, na świetne kurczęta
z farmy Brat MAKS prosi, z sosem!
Loża na dzisiaj zamknięta."

KUKU NA MUNIU

Dwaj wariaci wyjechali na pełne morze łódką, łowić ryby i szczęście sprzyjało im niezwykle.

"Wspaniały połów!" zawołał jeden z nich. "Trzeba tu będzie częściej przyjeżdżać. Żebyśmy tylko nie zapomnieli, w którym miejscu!"

"Nie obawiaj się o to. Dla pamięci oznaczę to miejsce!" odparł drugi wariat i kawałkiem kredy nakreślił krzyżyk na boku łodzi.

"No dobrze," powiedział pierwszy wariat, "ale jak tutaj trafimy, jeśli weźmiemy inne czółno."

MAŁA RÓŻNICA

"Jaka jest różnica między damą szachową, a damą z towarzystwa?"

"No, jaka?"

"Dama szachowa najpierw traci figurę, potem pada. Dama z towarzystwa — odwrotnie."

AMERICAN JOKES

He took her in his arms.

"Oh, darling," he murmured; "I love you so. Please say you'll be mine. I'm not rich like Percival Brown. I haven't car, or a fine house, or a well-stocked cellar, but, darling, I love you, and I can not live without you"!

Two soft arms stole around his neck, and two ruby lips whispered in his ear:

"And I love you, too, darling; but-where is this man Brown?"

* * *

In the dead of the night, two ghosts stood before a deserted house.

"Let's go in here," suggested the first ghost, "and sleep for the night."

"Nothing doing," trembled the second ghost. "This place is know as the house of mirrors. Everywhere you turn, there's a mirror."

"Well," growled the first one, "what about it?"

"What about it!" shivered his companion. "Do you realize that every time you look in a mirror you'll see a ghost!" . . .

* * *

Two salesmen for competitive houses were discussing the upturn in business, and incidentally doing a little high-powered bragging on the orders they were getting.

"Why, only this week", one said, "I got a single order amounting to $3,500".

"Hold on," said the other. "That's stretching it too far — I don't believe it."

"You don't believe it!" exclaimed the boaster, reaching for his brief case. "Just a minute, and I'll show you the cancellation."

A young man applied to an employer for a position and suggested a salary figure much higher than the job paid.

"You are asking for a very high rate of pay for a man who has had no experience," the employer told the young man.

"Maybe so," replied the youth. "But you see, sir, it is much harder to do something you know nothing about."

* * *

On one of his inspection tours around Germany, Hitler visited an insane asylum. All through the asylum the Fuehrer was saluted as he passed. Completely satisfied, he entered a large hall where a long line of inmates quickly raised their arms in a salute. Hitler was quite horrified when he spied a gent at the end of the room, who had both arms at his side. He bliskly walked up to him and barked, "Why don't you salute like the rest?"

The gent sternly replied, "I'm not an inmate, sir, I'm the keeper."

* * *

A Scotchman had been away from home for eleven years. When he returned he found his five brothers wearing long beards.

"Why the hair-r?" he asked as he confronted the group.

"Dinna ye remember? Ye took the razor with ye."

* * *

"What do you do with your wages?" a sailor was asked by an inquisitive civilian at one of the local bars.

"Part goes for liquor, part for women, and the rest I spend foolishly."

"Don't they teach you to salute in your Company? roared the Major to Antoni Kapusta, who had passed him without raising his hand, while on a walk outside the camp.

"Yes, sir," replied Antoni.

"Then why didn't you salute?"

"Well, sir," was the candid reply, "I didn't want to attract more attention that I had to, 'cause I ain't supposed to be out here without a pass."

* * *

"You are convicted of bigamy," remarked the Judge, impressively, while the prisoner glanced over his shoulder at three stern-visaged women. "Now," continued the Court, "I intend to give you the severest penalty the law allows." Here the prisoner covered his face with his hands and wept. "I shall sentence you to prison for two years. What are you grinning at?"

"I thought," smiled the prisoner through his tears, "You were going to let me go."

* * *

A humorous fellow being subpoenaed as a witness on a trial for an assault, one of the counsel, who was notorious for brow-beating witnesses, asked him what distance he was from the parties when the assault happened; he answered:

"Just thirteen feet eleven inches and a half."

"How came you to be so exact?" said the counsel.

"Because I expected some fool or other would ask me," said he, "and I just measured it."

GROCH Z KAPUSTĄ

STRASZNE SKUTKI PICIA WÓDKI

Poprzedni numer OSY miał wyjątkowego pecha. Primo, spóźnił się mocno (z powodu strajku u papiernika), secundo, jego strona 4-ta znalazła się tam, gdzie powinna być str. 12-ta, a strona 13-ta tam, gdzie ma być 5-ta. Dziwny ten kadryl stronic spowodowała znaleziona w drukarni butelka płynu, który po bliższym zbadaniu okazał się zwyczajną szkocką whisky. Ciecz tę akuratny pomocnik p. drukarza badał tak sumiennie, że potem wszystko mu tańczyło w oczach, nawet numery stronic. Za opłakane skutki tak dokładnej analizy owej "wody ognistej" najmocniej naszych P.T. Czytelników przepraszamy.

Wydawnictwo OSY.

ZŁODZIEJ I UTRACJUSZ

Pani Modnicka zwierza się przyjaciółce:

"Nie masz pojęcia, jaki to utracjusz z mojego męża. Och, Straszny! Na przykład onegdaj posunął się do tego, że rozbił glinianą skarbonkę naszego synka i zabrał z niej wszystkie oszczędności malca!"

"Straszne! To nie tylko utracjusz, ale także — za przeproszeniem — pospolity złodziej!"

"A tak, moja droga, a tak! Wszystko synkowi zabrał, ale pomimo to i tak ledwie tego mu starczyło na kupienie nowego kapelusza dla mnie."

SATYRA W POLSCE

(Rodak, który stosunkowo niedawno temu wydostał się z kraju, opowiadał nam, że do starej pieśni "Pomoc dajcież mi, rodacy" dorobiono w Warszawie takie nowe strofki):

1.

Gdy szwab robił bomby, gazy,
Rydz podziwiał swe obrazy,
gdy budował Hitler tanki,
Kasprzycki tkwił u kochanki,
gdy Ribbentropp Rosję łapał,
Beck do plaży zdradzał zapał,
Goering robił samoloty,
Składkowski malował płoty.

2.

Dzięki "małej" tej różnicy
Dziś jesteśmy niewolnicy,
ale przyjdzie dzień zapłaty
zczezną Niemcy, te psubraty!
Boleszewików zbijem także,
by ład nowy nastał, wszakże,
powiesim do ostatniego
sanatora łotrowskiego!

(Z tekstów tych nie zdaje się wynikać, iż w Polsce przebaczono już sanacji jej grzechy, jak to twierdzą tutejsi obrońcy sanacyjnych "Okopów Św. Trójcy").

SKĄD TO WIEDZIAŁ?

"Panie Klemensie, jak dawno pan jest w New Yorku?"

"Przyjechałem w tym tygodniu."

"W poniedziałek?"

"Nie."

"We wtorek?"

"Nie."

"W środę?"

"Nie."

"W czwartek?"

"Tak. Ale skąd pan to wie?"

"Mucha Tse-tse"

MÓWI SIĘ

o piśmie Żydów polskich, że:
Niech żaden FILOSEMITA
"Naszej Trybuny" NIE czyta;
Kto ją przeczyta, ten, panie,
ANTYSEMITĄ się stanie.

TEŻ KOMPLEMENT

Pan S. jest wyjątkowo nieśmiałym mężczyzną, zwłaszcza w towarzystwie kobiet. Toteż raz na proszonym obiedzie, gdy go posadzono naprzeciw pięknej młodej damy, pan S. zupełnie zapomniał języka w gębie. Zapomniał go podwójnie: ani nie jadł, ani nic nie mówił. Chciał, och gorąco pragnął nawiązać rozmowę z tą pięknością, lecz nie wiedział od czego zacząć. Czuł, iż powinien zacząć od jakiegoś zgrabnego komplementu, ale jak tu wymyślić taki komplement?!

Wtem, cudna dziewczyna przemówiła doń pierwsza:

"Dlaczego pan nic nie je? Czy nie smakuje panu?"

Pan S. rozpromienił się z radości. Nareszcie! Nareszcie znalazł temat do ślicznego, jak sądził komplementu. Podnosząc głos, aby wszyscy słyszeli, jak to on potrafi rozmawiać z pięknymi kobietami, pan S. wyrecytował jednym tchem:

"Dlaczego nie mogę jeść? O, pani, kto siedzi naprzeciw pani, ten musi stracić apetyt.

RAJ ZA ŻYCIA

(Nowa piosenka żołnierska, którą należy śpiewać na melodię starej, ogólnie znanej piosnki: "Małgorzatka dziewcze młode wnet straciła swą urodę" itd.).

1

Nowe polskie wojsko młode
w tym sezonie wchodzi w modę,
więc kto polskie serca ma
dzisiaj do Kanady gna,
a Kanada — nada — nada
z tego rada—rada—rada
dobrze o tych chłopców dba.

2

Dbają o nich Kanadyjki,
co tak smukłe mają szyjki
i prześliczne oczka dwa,
rączki, biust et caetera,
tylko nogi—nogi—nogi.
Boże drogi—drogi—drogi,
to fortepian lepsze ma!

3

Słusznie rzekł kolega Dzidek,
że tym nogom brak jest łydek,
że choć długie są w sam raz,
bo od ziemi aż po pas,
proste jednak—jednak—jednak,
jakby z drewna, drewna, drewna,
no i twarde tak jak głaz!

4

A mili Kanadyjczycy,
zrazu nieufni, jak dzicy,
gdy poznają bliżej cie,
nie wykręcisz się już, nie;
leją w pyski—pyski—pyski
rum, gin, whisky, whisky, whisky,
aż się wszystkim zrobi źle.

5

Kuchnia ich jest także znana:
z renifera comber z rana,
na lunch węgorz, albo pstrąg,
długi jak od wędki drąg,
a łososie — łosie — łosie
w dziwnym sosie—sosie—sosie
przy kolacji widzisz w krąg.

6

Słowem, kto nie jest tchórz blady
spieszy teraz do Kanady,
by za życia raj już znać,
czyli wkrótce szwabów prać,
a w kieracie—racie—racie
się zmagacie—gacie—gacie,
wy cywile, psia was mać!

DOBRY SPOSÓB

Do sklepu z nabiałem wchodzi Moryc Spitzefinder i zwraca się do sprzedającej:

"Proszę o tuzin jaj, ale żeby wszystkie były od czarnych kur."

"Od czarnej kury? Ja nie umiem tego rozpoznać. Czy pan potrafi?"

"Oczywiście! Z łatwością!"

"No to niech pan sobie sam wyszuka w skrzyni jaja od czarnych kur."

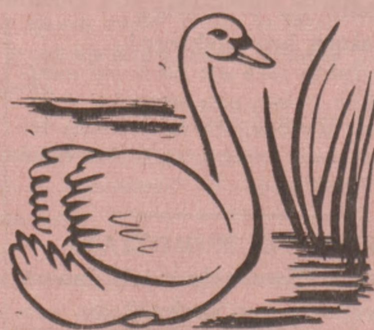
Po paru minutach szukania Spitzefinder podaje do zapakowania 12 jaj, płaci za nie i wychodzi.

"Panie, panie!" Woła za nim zaciekawiona właścicielka sklepu. "Skąd pan wie, że akurat te jajka zniosła czarna kura!"

"Proste," odpowiada chytry Moryc, stojąc już w drzwiach. "Czarna kura znosi tylko największe jajka."

*Kogo "OSA" bawi szczerze,
w tego czystą przeszłość wierzę.*

PODSŁUCHANE W PARKU



ON: "Rappapportówna, wy jesteście zachwycająca" . . .

ONA: 'Uj, komplemenciarz z was Cynaderkensaft. Ale mówcie dalej."

ON: " . . . zachwycająca, aczkolwiek mi przypominacie łabądzia."

ONA: "Z powodu moje smukłe szyjkie?"

ON: "Nie! Z powodu wasze stale mokre nogi."

*Mądry o satyrę prosi,
głupi żadnych drwin nie znosi.*

SYTUACJA BEZ WYJŚCIA

Lekarz: "Musi pan zaprzestać picia piwa i w ogóle wszelkiego alkoholu, a zastąpić go wodą. I musi pan unikać najmniejszego zdenerwowania!"

Pacjent: "Panie doktorze! Mnie właśnie nic tak nie denerwuje, jak picie wody."

PECHOWIEC

Oficer niemiecki, bawiąc na urlopie w Bawarii, opowiada o życiu w Rotterdamie, gdzie stoi jego pułk:

"W grudniu, gdy dzień jest tak krótki, Anglicy zrobili raz nalot o 5-tej popołudniu. Elektrownia wyłączyła prąd i moi koledzy, którzy wtedy byli w różnych holenderskich sklepach, obłowili się wspaniale. Ach, Gott, ile oni nakradli! A, ja, zawsze mam pecha. Gdy światło zgasło, byłem akurat w składzie fortepianów, których przecież nie można ukryć w kieszeniach."

*Kto kradł i dziś żyje w trwodze,
krytykuje "OSĘ" srodze.*

NOWY ADRES "OSY" NA STRONIE 4-ej.